

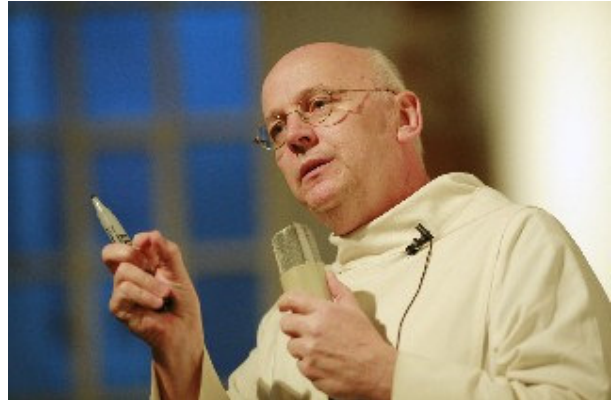
Kto odpowie na wezwanie

rozmowa Laurencem Freemanem OSB

Myślę, że wszyscy mogą medytować. To tylko sprawa czasu: trzeba znaleźć dobry. Kiedy człowiek wie, co dla niego najważniejsze, stara się to osiągnąć. Nie szukam medytacji. To praca dla Ducha.

Jest Ojciec w połowie Irlandczykiem, czy sens odczuwania sacrum i wiary, tak bardzo w swym wyrazie irlandzki, został Ojcu przekazany przez matkę i jej siostry?

To prawda, matka przekazała mi swoją wiarę, swoją katolicką tradycję. Jej wiara była bardzo silna, zakorzeniona, bardzo naturalna i ludzka.



Kiedy byłem dzieckiem, czerpałem z tego wiele radości, zachwycało mnie to i miałem poczucie tajemnicy. Do chwili, kiedy jako 16–17-latek opuściłem Kościół, żarliwie się modliłem. Później tak naprawdę nigdy nie odrzuciłem całkowicie wiary i Kościoła.

Czy ma Ojciec jakieś konkretne wspomnienia z dzieciństwa naznaczonego taką modlitewną żarliwością?

Kiedy byłem dzieckiem, w klasztorze nieopodal naszego domu służyłem trzy razy w tygodniu do mszy, bardzo wcześnie rano. Było to dla mnie bardzo ważne. Pamiętam też wzniosłe chwile w szkolnej kaplicy – witraże, zapach kadzidła, pieśni – atmosferę, która prowadziła mnie do odczuwania obecności Boga. Moje trwanie w wierze zakorzenione jest w naturalnej adoracji.

W okresie dorastania, kiedy jak wielu moich rówieśników oddaliłem się od sakramentów, nigdy całkowicie nie odrzuciłem wiary. Myślę, że Kościół nie był wtedy w stanie odpowiedzieć na potrzeby młodych. Nie było żadnego miejsca, gdzie moglibyśmy wyrazić nasze niepokoje. W wieku 17 lat opuściłem dom, pojechałem na uniwersytet i przestałem praktykować.

Czy można wskazać jakieś podstawowe doświadczenie, z którego wywodzi się Ojca powołanie do kontemplacji?

Podstawa mojej katolickości jest bardzo silna i to ona nadała znaczenie wymiarowi duchowemu i sacrum mojej wiary. Na uniwersytecie czytałem wszystko, co dotyczyło innych tradycji i ich mistyki – buddyzmu, hinduizmu, sufizmu, również mistyki chrześcijańskiej. Nie pociągało mnie to jednak specjalnie. Precyzyjnie rzecz ujmując, mistyka chrześcijańska nie pociągała mnie bardziej niż inne tradycje. Moje podejście do kontemplacji było bardzo

intelektualne: czytałem, studiowałem, badałem, ale nie miałem żadnej praktyki. Odpowiedzi szukałem w książkach.

Czy może Ojciec przypomnieć sobie jakieś konkretne wydarzenie, które zmieniło jego życie?

Wydaje mi się, że najważniejszym wydarzeniem w moim życiu, które pomogło mi dojrzeć, była śmierć mojej siostry. Miała dziesięć lat, a ja byłem na pierwszym roku studiów na uniwersytecie w Oksfordzie. W moim przekonaniu miłość i śmierć to siły najbardziej naczynające życie. Śmierć siostry zmieniła kierunek mojego życia.

Od wielu lat znałem już wtedy Johna Maina. Poznałem go jako uczeń liceum benedyktyńskiego. W pierwszym semestrze spowodowaliśmy swoim zachowaniem odejście profesora religii. Kiedy pojawił się John Main, mieliśmy zamiar również zniszczyć nowego profesora, zwłaszcza że był zakonikiem.

Kiedy wszedł do klasy, wiedziałem od razu, że to wyjątkowy człowiek. Był wielkiej postury, miał naturalny autorytet i wyjątkowe poczucie humoru. Umiał wychowywać młodych chłopców i podchodził do nas z szacunkiem. Był również dobrym nauczycielem. Natychmiast został przez nas zaakceptowany. Od razu stał się dla mnie i kilku moich przyjaciół nie tylko nauczycielem. Siadaliśmy obok niego na przerwach. Byliśmy pod wrażeniem tego, że mogliśmy z nim o wszystkim rozmawiać.

Jeśli chodzi o mnie, to byłem raczej zbuntowany i pełen niezgody. John Main był też odpowiedzialny za dyscyplinę i w związku z tym doszło między nami do kilku spięć, ale zawsze miałem wielki szacunek dla sposobu, w jaki utrzymywał swój autorytet. W tym czasie stosowano jeszcze kary cielesne. John Main nigdy z nich nie korzystał. Nie były mu potrzebne.

Po śmierci mojej siostry pojechałem do Waszyngtonu, do klasztoru, w którym wtedy przebywał. Zadałem mu wiele pytań. Mówiłem o uczuciach, które wywołała we mnie śmierć siostry i o kryzysie, w którym trwałem. Wtedy właśnie nastąpiła zasadnicza zmiana w moim życiu – John Main wprowadził mnie w praktykę medytacji. Stało się to bardzo zwyczajnie. Wieczorem w jego gabinecie, kiedy rozmawialiśmy o tym, co mnie nurtuje, krótko, prosto, łagodnie powiedział, co oznacza medytacja. Od razu poczułem, że to, co mówi, jest prawdziwe i że chcę tego spróbować.

Czy to spotkanie było dla Ojca decydujące?

John Main nigdy nie próbował na mnie wpływać ani namawiać mnie do modlitwy kontemplacyjnej. Ale tego dnia zasiał ziarno w mojej duszy. Kiedy wróciłem na uniwersytet, mimo rozproszeń studenckiego życia próbowałem medytować. Nie udawało się to każdego dnia, ale chciałem to robić i nigdy nie straciłem poczucia wagi tej praktyki. Próbowałem też powrócić do praktykowania wiary, odnaleźć siłę płynącą z sakramentów. Doświadczałem sacrum, w taki sposób, jak je przeżywałem w dzieciństwie.

Czy odczuł Ojciec w swoim życiu działanie przeznaczenia?

Były dwa takie momenty. Pierwszy, kiedy miałem siedem lat i moja matka wraz z katechetką zastanawiały się nad wyborem szkoły dla mnie i wahały się między szkołą prowadzoną przez jezuitów i przez benedyktynów. W tej pierwszej trzeba było mieszkać w internacie. Moja matka nie chciała tego, tak więc wybór padł na benedyktynów!

Drugie takie wydarzenie miało miejsce pod koniec nauki w liceum. Miałem wyjechać na roczne studia do Ameryki. Mieszkał tam wtedy John Main. Był profesorem w szkole benedyktyńskiej w Waszyngtonie. Zapraszał mnie do siebie. Nie miałem jednak jego adresu. John Main zjawił się właśnie w momencie, kiedy ostatniego dnia przed wakacjami opuszczałem szkołę. Dał mi swój adres, co pozwoliło mi utrzymać z nim kontakt.

Kiedy spotkał go Ojciec ponownie w Waszyngtonie, tak to opisał: „Wywarł on na mnie ogromne wrażenie, posługując się tylko kilkoma słowami i delikatną rozmową”. Czy mógłby Ojciec uzupełnić ten portret?

John Main miał bardzo silną osobowość, wielką żywotność, charyzmę pełną mocy, poczucie humoru w każdej sytuacji, a także wielką radość wewnętrzną. Mieliśmy podobne poczucie humoru i darzyłem go całkowitym zaufaniem. Można było z nim o wszystkim dyskutować. Kiedy myślę o nim, jawi mi się jako ojciec pustyni, *abba*, mistrz duchowy.

Nie myślałem wtedy w ogóle o wstąpieniu do klasztoru. Ukończyłem studia z zakresu literatury angielskiej. Chciałem robić karierę w dziedzinie literatury lub mediów. Postanowiłem jednak trochę odczekać. Przez trzy lata pracowałem w banku oraz jako dziennikarz. Niemniej jednak utrzymywałem kontakt z Johnem Mainem, który wrócił do Anglii. Widywałem go w klasztorze Ealing w Londynie. W 1974 roku założył tam wspólnotę świeckich praktykujących medytację. Miałem ochotę się dołączyć. Przeżywałem wtedy okres niepewności i nie wiedziałem, w którą stronę pójść. Zapytałem go, czy mógłbym uczestniczyć przez sześć miesięcy w duchowej formacji, którą proponował. Wcale nie zachęcał mnie do tego. Myślę, że chciał sprawdzić moją determinację. Wtedy właśnie zacząłem z nim medytować cztery razy w ciągu dnia. Te cztery miesiące były okresem bardzo intensywnym, bogatym w możliwości.

Medytowanie z Johnem Mainem było bardzo istotnym doświadczeniem. Jego zaangażowanie, jego świetlista obecność, były gwarancją powagi, z jaką do tego podchodził.

Po to, żeby z nim medytować, przyjeżdżano z całej Anglii i ze świata. Po pewnym czasie wspólnota zamieniła się w Centrum Medytacji – myślę, że było to działanie Ducha. Pomagałem w rozwinięciu tego projektu. Po sześciu miesiącach miałem opuścić to miejsce i powrócić do świata. Nagle stwierdziłem, że nie mam już tych samych ambicji. Zawsze chciałem być zamożny i sławny, ale przestało to już być moim pragnieniem. Pytałem sam siebie, czy nie chciałbym pozostać w Ealing. Nie miałem jednak ochoty zostać mnichem. W każdym razie nie od razu, może później, gdy już stanę się zamożny i sławny.

To była długa, bardzo długa walka. Rozmawiałem o tym z Johnem Mainem, ale on nigdy nie próbował na mnie wpływać. Kiedy w końcu podjąłem decyzję i wstąpiłem na okres próbny do zakonu, ogarnął mnie ogromny spokój i szczęście. To było niezwykle. Myślałem, że ten wybór poprze moja matka. Tak jednak się nie stało. Ojciec z kolei był przeświadczony, że zwariowałem. Nikt mnie nie wspierał, ale ja byłem pewien, że podjąłem słuszną decyzję.

Medytacja to przede wszystkim pewne doświadczenie. Jakimi słowami przekazać jej istotę tym, którzy jej nie znają?

Nie można nikogo zmusić do medytacji ani nawet próbować do niej przekonywać. Można jedynie dzielić się swoim własnym doświadczeniem. Wskazywać drogę tej tradycji. Potem tylko czekać – zobaczyć, czy ktoś na to odpowie. Często zaskakuje, kto na to wezwanie

odpowiada. Osoby, które wydawałyby się najbardziej zdolne do podjęcia tej praktyki, pozostają nieporuszone, a nawet w otwarty sposób wrogo nastawione. Mogłoby się wydawać, że to doświadczenie pociągnie zakonników. Daleko jednak do tego.

A czy przynajmniej można medytacji nauczać?

Medytacji się nie naucza. Rozmawiałem kiedyś z pewną młodą kobietą, żoną mleczarza. Przyjechała z wizytą na święta Bożego Narodzenia do mojej rodziny. Miała trójkę małych dzieci i oczekiwała czwartego. Nie trzeba przekonywać, jak bardzo była zajęta. Ale to ona rozpoczęła rozmowę o medytacji. Miała wielką potrzebę medytowania. I jak tu rozpoznać, kto jest w stanie odpowiedzieć na wezwanie do medytacji?

Czy można wskazać cechy charakterystyczne medytujących osób?

Myślę, że wszyscy mogą medytować. To tylko sprawa czasu: trzeba znaleźć dobry moment. Kiedy człowiek wie, co dla niego najważniejsze, stara się to osiągnąć. Nie szukam adeptów medytacji. To praca dla Ducha.

W jaki sposób mówi Ojciec o medytacji osobom, które nie są nią zainteresowane lub mają o niej błędne wyobrażenie? Jak próbować opisać to doświadczenie i tę drogę?

Medytacja jest modlitwą serca. Istnieją tysiące różnych modlitw. Wydaje mi się, że w pewnym momencie życia w wierze pojawia się potrzeba głębszego zanurzenia się w modlitwie. Jestem zdumiony, jak bardzo dzieci w naturalny sposób odczuwają kontemplacyjny wymiar modlitwy. Z czasem gubią ten kontakt. Wychowanie religijne w większości przypadków nie pomaga im go utrzymać. Dorastając, tracimy naturalną zdolność do kontemplacji. Później staramy się, nie wiedząc nawet o tym, ją odzyskać. Impuls powrotu może się pojawić w dowolnym momencie naszego życia: w wieku 20 lat, kiedy zakładamy rodzinę, po przejściu na emeryturę lub przy pierwszych oznakach choroby. Zapomniany wymiar modlitwy znów powraca.

To właśnie podkreślam, kiedy rozmawiam z wierzącymi. Niewierzącym mówię o duchowej podróży, poszukiwaniu sensu. Polecam tę drogę, jako sposób na stres współczesnego życia. Mogę też mówić o medytacji jako o fenomenie porozumienia buddyjskochrześcijańskiego. Wielu buddystów [niebędących Azjatami – przyp. tłum.] porzuciło wiarę chrześcijańską. Nie starają się do niej powrócić, ale próbują stworzyć w sobie jakąś harmonię. Chcą wyleczyć rany powstałe na skutek oddzielenia od sacrum. Odkrycie przestrzeni kontemplacyjnej w tradycji chrześcijańskiej zdumiewa ich i fascynuje. Otrzymałem wiele listów od osób, które po przeczytaniu książki *Dobre serce* [wyd. polskie: Dalajlama, L. Freeman, Wydawnictwo Jacek Santorski & Co., Warszawa 2008 – przyp. tłum.] powróciły do swoich chrześcijańskich korzeni.

Tak więc medytacja to forma duchowej podróży. Jak by ją Ojciec opisał?

Potrzeba duchowości jest w dzisiejszych czasach oczywista. Często jednak odrzuca się religię. Dla mnie osobiście religia i duchowość nie są oddzielone, choć oddzielenie to jest istotne dla innych. Większość ludzi poszukuje duchowej drogi, która pozwoliłaby połączyć różne przestrzenie życia: rodzinnego, zawodowego, intelektualnego, emocjonalnego i seksualnego. Medytacja wiedzie ich do centrum ich samych – do głębi serca, gdzie pokawałkowane życie znajduje swoją całość. Zaczynają sobie uświadamiać, że w nim rodzi się harmonia. W sercu,

które nie jest źródłem emocji, ale które jest symbolem jedności życia wewnętrznego. To właśnie jest przedmiotem duchowych poszukiwań.

Istnieje mnóstwo fałszywych, bardzo płytkich ofert duchowości. Nie należy ich jednak potępiać, bo często są pierwszym krokiem na drodze poszukiwań.

Medytacja we wszystkich tradycjach jest praktyką łączącą ciszę i powstrzymanie czynności umysłowych. Co jest wyjątkowego w medytacji chrześcijańskiej, takiej jaką na nowo odkrył John Main?

Kiedy medytacja jest chrześcijańska? O różnicy stanowi wiara medytującego. Wiara w Chrystusa. Być może niespełniona, z wieloma pytaniami bez odpowiedzi, ale już istniejąca. O różnicy stanowi też tradycja chrześcijańska – tradycja modlitwy kontemplacyjnej oraz medytujących wspólnot. Ale zasadniczą sprawą jest wiara. Chciałbym w tym miejscu dodać, że medytacja chrześcijańska jest naprawdę duchowością na dzisiejsze czasy. Jedną z wielkich słabości duchowości chrześcijańskiej jest niewłączenie do niej aspektu cielesnego. Wydaje się to dziwne, ponieważ chrześcijaństwo jest religią Wcielenia. Pozostawiamy ciało zbyt często na uboczu. Medytacja jest modlitwą serca, co oznacza, że zjednoczone są ciało, dusza i umysł.

Większość osób, które rozpoczynają medytację, najczęściej zna już Pismo Święte, czasem przystępuje do sakramentów. W medytacji odkrywają aspekt cielesny modlitwy. Jeśli tylko wprowadzi się dyscyplinę porannego i wieczornego medytowania, medytacja staje się praktyką włączoną w życie codzienne.

Czy pogłębienie relacji z Chrystusem jest najważniejszym celem medytacji chrześcijańskiej?

John Main uważa, że najważniejszym owocem medytacji jest większa znajomość Jezusa. Najistotniejsza w chrześcijańskim doświadczeniu Chrystusa.

Ten osobisty związek z Jezusem jest największą korzyścią modlitwy kontemplacyjnej. Zjednoczenie to dokonuje się w nas w bardzo tajemniczy sposób i zmienia podejście do Eucharystii, sakramentów i tekstów Pisma Świętego. Zmienia się również spojrzenie na nas samych, na bliskich i na naszą pracę zawodową. Im dłużej praktykujemy, tym owoce praktyki medytacyjnej są bardziej oczywiste.

rozmawiała Martine Perrin

przeł. Katarzyna Serafinowska-Gabriel

fot. Marek Zawadka

- LAURENCE FREEMAN benedyktyn, ur. 1951, w 1976 roku złożył śluby zakonne, a cztery lata później przyjął święcenia kapłańskie, wraz z Johnem Mainem założył Centrum Medytacji Chrześcijańskiej w Londynie, jest autorem licznych książek poświęconych medytacji. W Polsce ukazały się m.in. *Praktyka medytacji chrześcijańskiej*, *Jezus – wewnętrzny Nauczyciel*, *Pielgrzymka wewnętrzna*. *Podróż medytacyjna*.

Wywiad ukazał się w miesięczniku W DRODZE NR. 10.2009